

PIEŚŃ

o

*ziemi naszej.*



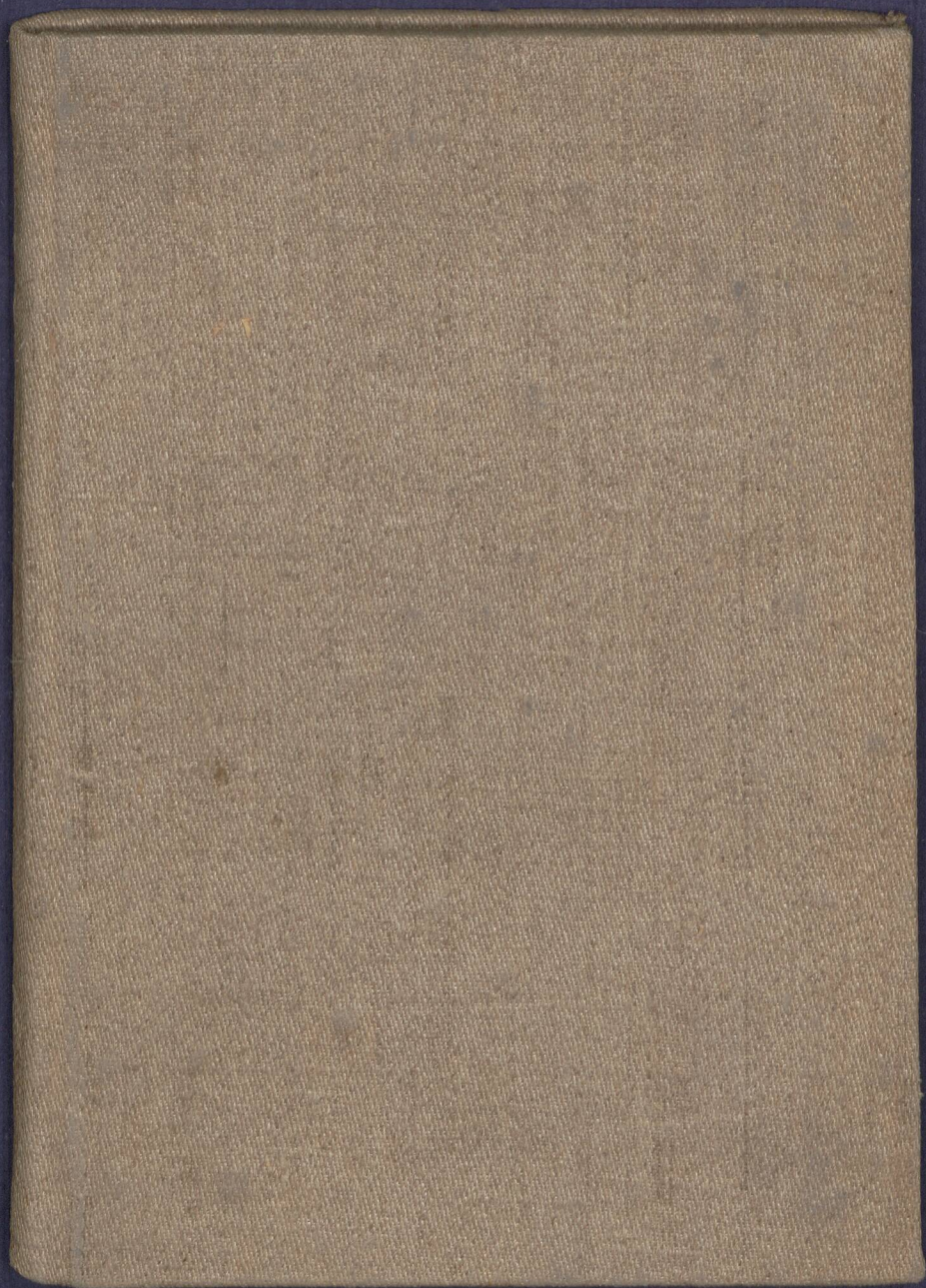
*Prapace!*

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1843.

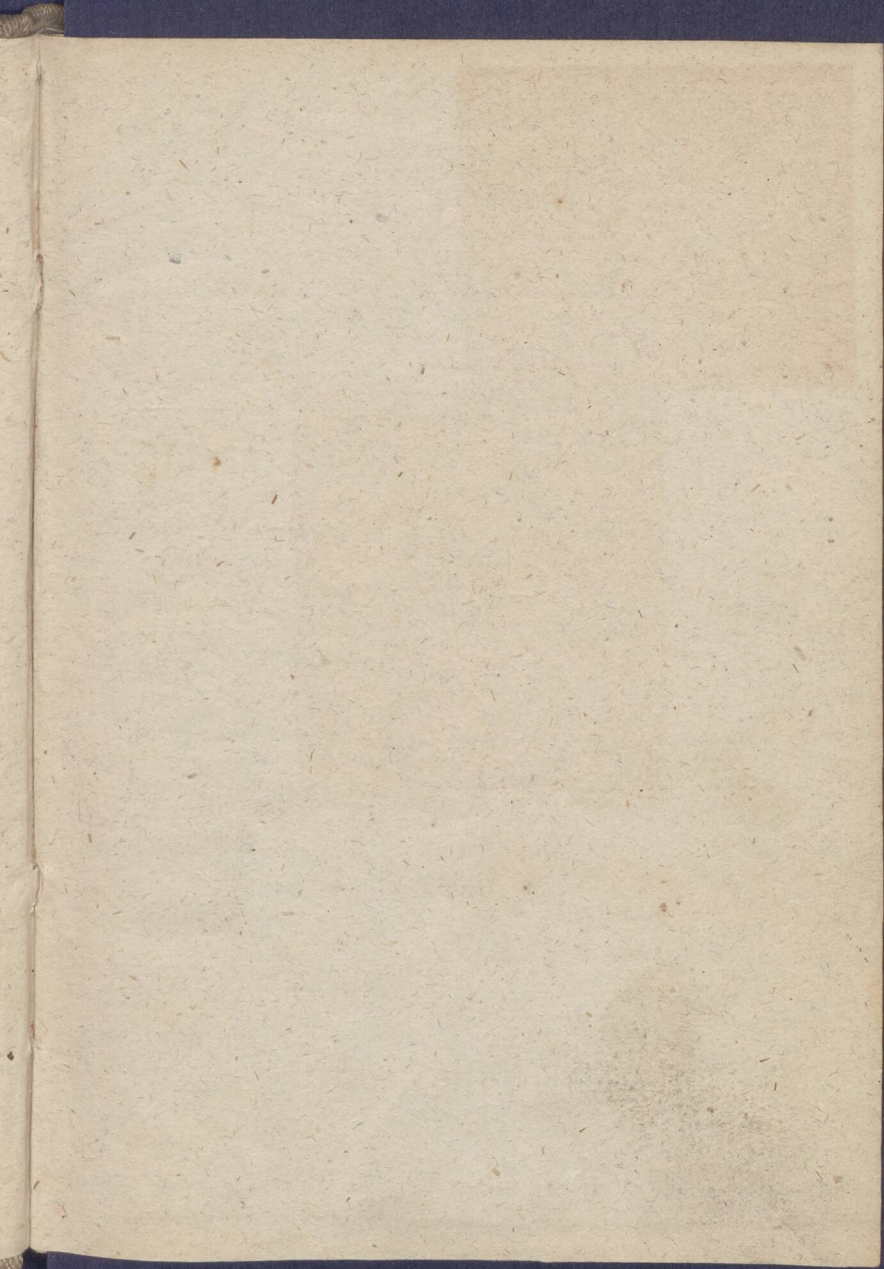
K



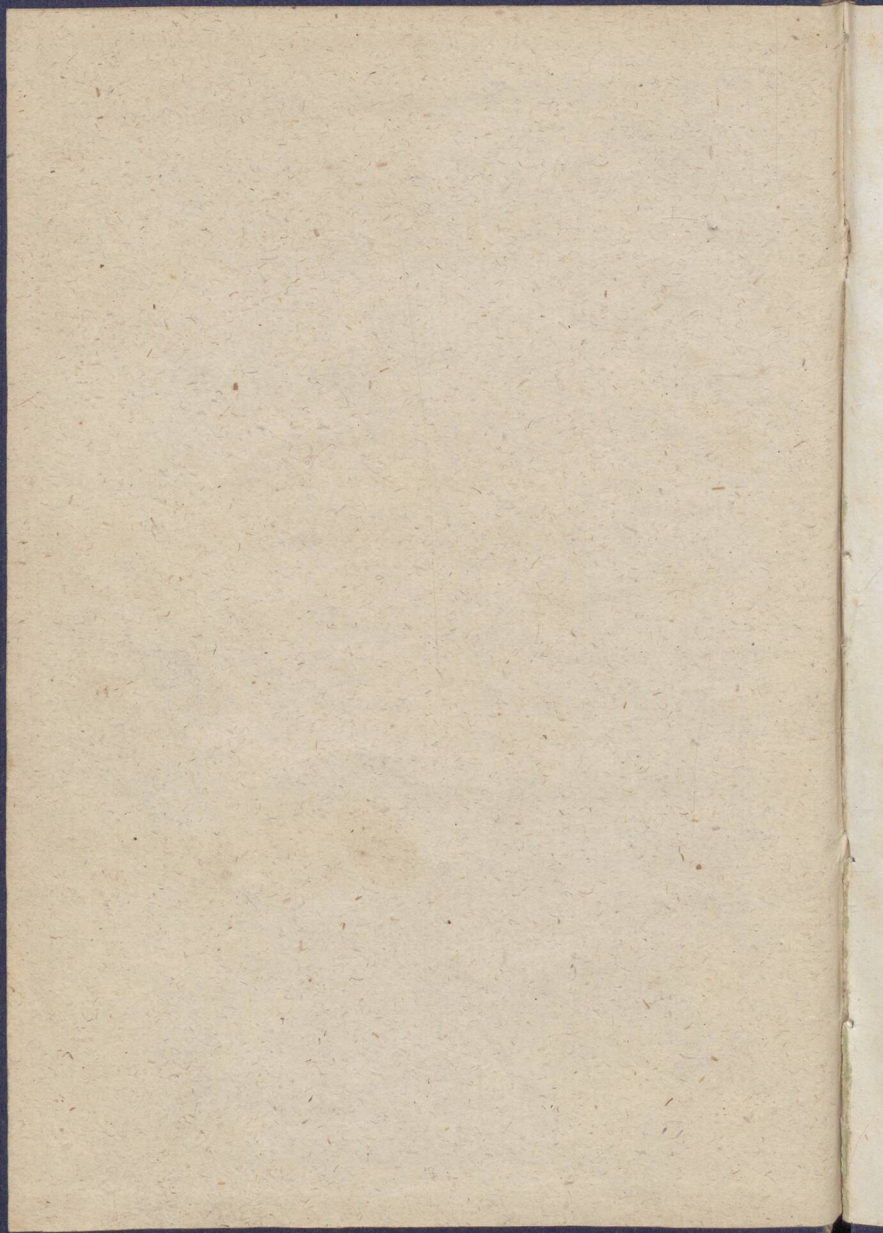


4685









# PIEŚŃ

0

*ziemi naszej.*



*Prapiewa!*

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1843.

K



Akc 4191

13814

265997.1



CZCIONKAMI W. DECKERA I SPÓŁKI.

1951. Da. 1833

*„Paśdź może i Naród Wielki; zniszczyć nie  
może, tylko nikczemny!” ...*

STANISŁAW STASZIC.



1847

**PIEŚŃ O ZIEMI NASZÉJ.**



PIESN O NIKOLAJE



o to tak się w głowie męci?

Radbym duszę mą ocucił;

Ach i z serca, czy z pamięci

Coś wysnował i zanócił

Jakoś rzewnie, czy miłośnie,

I wesoło, czy żałośnie,

Coś o bracie, czy o bitwie,

O koronie, czy o Litwie? .....

»— Gadu, gadu, stary dziadu!  
Pleć Pleciugo, byle długo;  
Bajże baju po zwyczaju  
O tym naszym polskim kraju!« —

W to mi grajcie Panie bracie!  
W to mi grajcie miły swacie!  
Tyle szczęścia, co człek prześni,  
Tyle życia, co jest w pieśni.

Długom błąkał się bez celu,  
I milczałem, troską blady,  
Jak grobowy głaz Wawelu;  
Bo nie było z wami rady.

W waśni bracia się rozdarła,  
I jak wróg mi życie zbrzydło,  
Jak w więzieniu pieśń zamarła  
I sokole zwisło skrzydło . . . . .



Dziś — gdy jest znów śpiewać komu,  
Gdy was widzę znowu w zgodzie  
W Wielko-Polskim starym domu.  
Znów wam brząknę: »Żyj Narodzie!«



A czy znasz ty bracie młody,  
Te pokrewne twoje rody?  
Tych Górali i Litwinów,  
I Żmudź świętą i Rusinów.

A czy znasz ty bracie młody,  
Twoje ziemie, twoje wody?  
Z czego słyną, kędy giną,  
W jakim kraju i dunaju?

A czy znasz ty bracie młody,  
Twojej ziemi bujne płody.  
Twe kurhany i mogiły,  
I twe dzieje, co się śmiły?

A czy wiesz ty, co w nich leży?  
O nie zawsze, o nie wszędzie,  
Młody orle tak Ci będzie,  
Jako dzisiaj przy macierzy!

Trzeba będzie ważyć, służyć,  
Milczeć, cierpieć i wojować!  
I nie jedno miłe zburzyć,  
A inaczej odbudować . . . . .

Kto tam zgadnie, gdzie osiedziesz,  
Jaką wodą w świat popłyniesz,  
W której stronie walczyć będziesz,  
I od czyjej broni zginiesz? . . . . .



Wyleć ptakiem z tego gniazda.  
Miłać będzie taka jazda,  
Spojrzyć z góry na twe ziemie,  
I rodzime twoje plemie . . . . .



Tam na północ! hen daleko!  
Szumią puszcze po nad rzeką,  
Tam świat inny, lud odmienny,  
Kraj zapadły, równy, senny,  
Często mszysty i piaszczysty.  
Puszcze czarne, zboża marne,  
Nieba bledsze, trawy rzadsze,  
Rojły grząskie, groble wąskie,

Ryby, grzyby i wędliny;  
Lny dorodne, huk zwierzyny  
I kęs chleba w czoła pocie. —  
A na pański stół łakocie:  
Lipce stare, łosie chrapy  
I niedzwiedzie łapy.  
Puszcz i żubrów to kraina,  
A dziedzictwo Giedimina! —

Ćmią się puszcze, mgła się zbiera,  
Po pasiekach kraj przeziera.  
Wół za rogi orze zgłiszczę,  
W ostrym zwirze socha świszczę,  
A za drogą, gdzieś w postronne,  
Ciągną wózki jednokonne.  
Koń obłączny w wózkach małych,  
Lud w chodakach z łyka szytych,  
W chatach dymem ogorzałych,  
Dranicami płasko krytych.



Gdy na lud ten człek spoziera,  
To aż serce żal opłynie,  
I zapytać chęć go zbiera:  
Co ci to Litwinie? —  
Ale Litwin nie wygada!  
Bo w téj duszy hart nie lada!  
Lud to cichy, rzewny, skryty,  
Jak to mówią: kuty, bity.  
Kiedy szczéry, jak воск topnie;  
Ale gdy go kto zachaczy:  
To i w grobie nie przebaczy,  
I na końcu swego dopnie! —

Choć kraj jego nie bogaty,  
Radzi sobie, bo oszczędny;  
Nie marnuje grosz na szaty,  
Bo rozsądny i oględny.  
Nie zwykł on się kochać w krasie,  
Ale myśli o zapasie

I dobytek w dom gromadzi,  
I »o jutrze« wiecznie radzi.

To też znajdziesz w każdej porze  
W bród wszystkiego, jak w komorze:  
Czy w krajance, czy w gomółce,  
Jest w serniku sér na półce.  
Wiszą kumpie i wędliny,  
I półgęski i świniny;  
Obok w długich żerdziach ryby;  
Z siatki pachną <sup>le</sup>śne grzyby.  
A kwas czysty miasto wody;  
W lochu stoją białe miody,  
Wódki starki i nalewki  
I rok cały lód przeleży. —  
A już w świrnie wiszą wianki  
I rozliczne przyodziewki;  
Płótna cienkie, jasne tkanki  
I przybory do odzieży.

W kubli stoi ów miód święty,  
A do koła włók rospięty . . . . .

Nóćąc pieśni o Birucie,  
O Perkunie i Kiejstucie,  
Przy łuczynie<sup>w</sup> u komina  
Przędzie mięki len družyna;  
A w pobliżu dziatwy zdrowej  
Toczy kołem wąż domowy.  
Krosna stoją w małym oknie,  
I czołenko pływa w włóknie;  
Pieśni płyną, jak uroda,  
A wiek schodzi niby woda . . . . .

Niby w ciężkiem zadumaniu  
O przeszłości, czy kochaniu,  
Stoją niemo czarne puszcze;  
I rozlały się jeziora . . . .  
A po toniach ryba pluszcze,  
A na niebie stoi gora:



Puszcze płoną gdzieś z daleka,  
I w zaścianku pies gdzieś szczeka,  
A za głosem z tokowiska,  
Czesze gęstwą leśnik śmiały,  
Przez jelniki i zawaly,  
Do rodziny i ogniska.

Stanął — słucha — tam dzik ryje,  
Uroczyskiem łos pomyka,  
Padło wietrząc wilk gdzieś wyje,  
A puszciami żubr poryka . . . .

»Da! niech ryje, niechaj wyje,  
Niech pomyka, niech poryka,  
Na strzał padnie mi przed psami,  
Com dziś jeszcze nie zastrzelił,  
Byle tylko się barciami  
Niedźwiedź ze mną niepodzielił . . . .«

Jak lud żyje po bożemu,  
Tak i szlachta z sobą wzajem  
Dawnym żyje obyczajem;  
Na zaściankach po staremu  
Czas jej duszy nie wykrzywił,  
Nikt cię państwem nie oparzy,  
A gdy w Litwie pan się zdarzy,  
To pan sobie, jak Radziwiłł!

Bracia szlachta powietnicy,  
Leśnych włości współdziedzicy  
W niebielonych siedzą dworach;  
Tamto kolój do sąsiada,  
I z wielebnym ojcem rada:  
O sejmikach, o wyborach,  
Jaka komu padnie galka,  
Kogo wynieść na marszałka?

Wówczas zcicha to wybije,  
Co się w głębi serca kryje;

A gdy w puszczy pociemnieje  
I miód stary pierś rozgrzeje:  
To przybędzie i czułości,  
Wówczas żywiej i myśl płonie,  
A więc radzą o koronie,  
O statucie i przyszłości;  
Lub pocieszenie drwią z Pinczuka,  
I z Żmudzią, jak z nieuka.

Lud tam jeszcze nie zmieszany,  
Wszystko jeszcze jest gniazdowe;  
Jak te drogi powiatowe  
Każdy swój i każdy znany.

Więc też każdy wie, co niesie,  
A choć drugim niepomiecie,  
Hardy strzelec w swoim lesie,  
A brat szlachcic w swym powiecie.  
I choć poznać nie da skoro,  
Że o sobie wiele sądzi,



Choć w cichości i z pokorą.  
Ufa twardo, że nie zbłądzi,  
Bo dokoła się ogląda,  
I wie dobrze, czego żąda;  
A ztąd bywa hart w narodzie —  
»Litwin mądry nie po szkodzie«  
I w tém głównie, głównie pono  
Góra Litwy nad koroną . . . . .  
Lud nie darmo to myśliwy,  
I skąpany w jezior łonie!  
Bo głęboki, jak wód tonie,  
A jak łono puszczy, stróżliwy! —  
W puszczy też go widzieć warto,  
Z strzelbą w rękę, lub na łodzi;  
Jak mu lekko i otwarto,  
Jak strzał trafia, wiosło chodzi,  
Jak zna dobrze wagę zwierza,  
Wszystkie knieje i ostępy;  
Kędy jaka rzeka zmierza,  
Gdzie mielizny, rappy, kępy!

To też wodą, czy na ledzie,  
Całą Litwą cię przewiedzie.

Póki taje, jechać zdradno;  
Lecz gdy w puszczach przyschną brody,  
Gdy rzekami kry opadną,  
I powtórne ruskie wody:  
Łądem, wodą, jada, płyną,  
Telegami i wicina,  
Do Mitawy, do Lipawy,  
A Wiliją, Niemnem, Dźwiną,  
I do Tylży i do Rygi,  
Z kupią swoją na wyścigi.

Ztamtąd niemce i najemce,  
Za dalekie pławią morza,  
Maszty, klepki, runo owiec,  
I nie jedną beczkę zboża,  
I nie jeden lnu bierkowiec;

Litewskimi sycąc płody,  
Zamorskiego ludu głody . . . .

Jak za morzem Litwa sławna  
Z puszcz odwiecznych w świecie sławna;  
Tak o miedzę ziemia chlebna  
Głodnym ludom jest potrzebna.  
Żmudź to święta! Ziemia boża!  
Na pół leśne jej obszary,  
A na poły strojne w zboża;  
Wolny oddech ma do morza,  
I wszystkiego ma do pary:  
Bo lud wierny w ziemi zyznej  
I nie skapo tej ojczyzny! —

Od tych prądów świętej rzeki,  
Aż po morza brzeg daleki  
I Łotyszów płone ziemie  
Siadło twarde żmudzkie plemię.



Tam nie błyszczą pyszne gmachy,  
Ale za to duże chaty,  
I wysokie dobre dachy,  
Lud dorodny i bogaty.  
Po nad drogą krzyżów pełno,  
I kapliczek tuż przy domu:  
Lud odziany szarą wełną,  
Pełen serca, pełen sromu,  
I zażywny i niemarny,  
Pracowity, gospodarny,  
I poważny i nabożny;  
Jednej krwi z tym swoim panem,  
Jednej wiary z tym kapłanem.

Pan nie bywa tam wielmożny,  
Nie rozrzutny, ani butny:  
A ksiądz biskup Boga sławi,  
Do dobrego wie dzie ludzi,  
I jak ojciec błogosławi  
Na odpusćcie »świętej Żmudzi!«

Lud tam żyje po zakonie,  
A więc zda się zimny zrazu;  
Lecz gdy serce zawre w łonie,  
Nie usłyszysz z ust wyrazu;  
Lecz łąza tryśnie na wpół rzewna,  
Na wpół krwawa, na wpół gniewna,  
Piersi jękną z tajnej głębi,  
Zamiar padnie, niby w studnie,  
Lecz czas krwi téj nie wyziębi,  
Dusza jego nie wychłódnie,  
I wypłynie na jaw w czynie!



Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa  
Nasza przeszłość w swoim łonie,  
Jako stara sława płonie:  
To jedź bracie do Krakowa.

Jeśli poznać chcesz zabawy,  
Serce niewiast, świat ochoczy,  
Gładkie słówka, piękne oczy:  
To jedź bracie do Warszawy.

Jeśli myśl ci przyjdzie mylna  
Zwątpić w przyszłość i w swobodę,  
W ówczas bracie jedź do Wilna  
Poznać z hartem dusze młode.



Gdy widoku szukasz złota,  
Patrz, gdzie nędza obok błota;  
Gdzie człek żyje wśród spodlenia,  
Znajdziesz ducha poświęcenia.

Do rozumu nie ma klucza,  
Ale wszędzie jest w odwodzie,  
Kędy bieda już dokucza,  
Gdzie pracuje człek o głodzie.

Lecz gdyś w świecie trochę pożył,  
I zatęsknisz już do ludzi,  
Czystych, jako Bóg ich stworzył,  
To się przypatrz im na Żmudzi! —

A gdy Żmudź ci przyjdzie rzucić,  
Na zad Litwą znowu wrócić,  
To przed Pińską opatrz drogą  
Wóz twój dobrze w potrzeb wszelką;

Bo w pustynię wjedziesz wielką,  
W ziemię dżdżystą i ubogą.  
Droga pójdzie ci przez błota,  
Po nich długi pomost spłynie,  
W oczeretach oko zginie,  
A kraj nudny niby ślota!

Ani ruchu, ani ducha,  
Woda stoi, wiatr nie wieje;  
Lud po puszczech mało sieje,  
Jedno lasem się zabawia:  
Dziegedź pali, drzewo spławia,  
Drze dranice, gnie obody,  
I nałożon jest do wody,  
Jak tych bobrów leśne plemie,  
Co z nim na spół trzyma ziemie.

Mnóstwo jezior, rzek nie mało  
Po kotlinach się rozlało;

Miasto trawy, rokiciny,  
Miasto bydła, huk zwierzyny.

Lud też strzelcem, póki lody;  
Lecz gdy z wiosną ruszą wody,  
A po puszczach wzbiorą kały:  
To pod wodą jest kraj cały,  
A bezpieczen lud na łodzi  
Pływa wszystek wśród powodzi.





Gdy wyniesiesz z Pińskiej drogi  
Z ludźmi twymi cale ziobra,  
A z furmanką cale nogi;  
Podróż była bardzo dobra!  
Lecz pamiętaj gałąź choją,  
Po za bryką zatknąć swoją,  
Gdy się będziesz na Ruś wdzierać;  
Pamiętaj się nie obzierać,  
By ci czego bies nie wlepił.  
I za bryką nie uczepił!

A gdy wjedziesz w Ruś pasznicą,  
Równą, suchą, nielesistą,  
W lada którym ruskiem siole  
Krasawice stojąc w kole  
»Z puszczy jadą!« wołać będą —  
I z bałasem wóz obsiedą,  
I rozerwą gałęź choją,  
I do Cerkwi się przystroją.

Gdy przypominisz wówczas sobie,  
Owe puszcze, patrząc krajem,  
Mrówie pójdzie aż po tobie,  
A Ruś ci się wyda rajem!

Kędy wóz twój, bracie, wbiegnie  
Na szerokie czarne drogi,  
Tam przed tobą Wołyń legnie,  
I zapomnisz kraj ubogi.

W lewo spłyną czarne role  
Ukrainy bujne leże:  
Na wprost, aż po Dniestr, Podole;  
A wzdłuż Dniestru, Pobereże.

Tam już dostać wody zdrowej,  
Tam krynice i dąbrowy,  
I brzożowe czyste gaje,  
A pług czarną ziemię kraje.

Z wolna wznoszą się kopanie,  
Rzeki śmielsze nurty wiodą,  
I tam, kędy łąn nadstanie,  
Ciągną stawy się za wodą.  
Czajki wrzeszczą nad błotami,  
Bocian stoi nad żabieńcem,  
A rybitwy krążą wieńcem,  
Po nad groblą i wodami . . . . .



Jeśliś bracie jest myśliwy,  
Na Wołyńskie zajedź stawy:  
Boś nie słyszał takiej wrzawy  
Dzikich ptaków, jakoś żywy.  
Podsunąć czołnem pod szuwary,  
Bo pocieszne ptasze rady,  
Tamto sejmy, tamto gwary,  
I zaloty, i biesiady!  
Słyszac krzyki i gwar dziki,  
Patrzac na te ptasze zwady,  
Tak się dziwnie w myśli plecie,  
Tak się tonie w ptaszęj wrzawie,  
Iż przepomni człek o świecie;  
Wstyd to mówić, lecz żal prawie,  
Że człek ptakiem sam nie żyje,  
Takie szczęsne to bestyje!

Pełny oddech ma tam życie,  
I wszystkiego w bród obficie:

Ryb i zboża i świniny,  
Bydła, koni i zwierzyny,  
I konopi, pszczoł i miodu,  
I niemało też narodu!

Tam, ku górom miodoborskim  
Co raz wyżej kraj się wznosi;  
Milę jedziesz łąnem dworskim,  
Ziemia z datkiem aż się prosi!  
Lecz człek pracy nie podola,  
Bo choć duże, długie siola,  
Więcej ziemi, więcej trudu,  
Niż jest szczęścia, niż jest ludu.  
Smutna bywa ludu dola,  
Bo pan twardy i niewola;  
Nie pocieszyć się tém dobrem,  
Kędy praca lezie ziobrem.  
Otoż kiedy łąn obsiewa,  
Smutne dumy lud tam śpiewa,

I śród wioski niegrodzonej  
W wiecznej żyje on tęsknicy . . .  
Ruskie kawki i gawrony,  
Gwarzą tłumnie na dzwonnicy;  
Przy niej stoi dąb odwieczny  
Jak śród ludu kniaź bezpieczny.

Cerkiew z trzema kopułami,  
W niej odprawa — a pokłony  
Przed carskimi stojąc drzwiami,  
Bije lud na twardo chrzcony!

Na nim kozuch ślni barani,  
Albo świta domu bita,  
Rzemień suty i bót kuty,  
A bekiesza z sukna na niej,  
A na dziewce wieniec z ruty.  
I na ówczas wzdłuż krainy  
Drzemią łęgi i caryny



Lecz w dzień budny w polu głośno  
I hukanie grzmi donośno,  
A gdy cichnie nad wieczorem,  
Ścielą mgły się po nad borem;  
Z pasowiska wraca stado,  
Żuraw skrzypi u krynicy,  
A koniuchy na noc jadą;  
A ostatni blask wieczoru  
Złoci białe szczyty dworu  
I potrójny krzyż cerkwicy . . .

W ówczas starzy się gromadzą,  
I o swoim statku radzą,  
Przy kieliszku w karczmie kumy. —  
Na potulne wieczornice,  
Ciągną z śmiechem krasawice,  
Stare, ruskie piejąc dумы. —  
I matula świeci doma,  
Choć już północ kur ogłosi;

A donieczka, choć się sroma,  
Choć się sroma, chłopców prosi,  
Aby nie iść do dom saméj:  
Bo się różnie ludziom zdarza  
Na przełazie u smętacza,  
I u dworskiej, pańskiej bramy.

Różnie sobie dziewczę wróży,  
Za co jéj to chłopak służy?  
A za służbę tak użytą,  
Placi całus słodkie myto!  
Gdyby matuś nie łajali,  
Toby p<sup>e</sup>wno się żegnali  
Bez ustanku, aż do ranku,  
Bo to nigdy już nie syta,  
Młoda dusza tego myta . . . . .

Tyle też to szczęścia, tyle,  
Co te nocne dadzą chwile!

Bo o świecie, krwawe życie!  
 Nie ma kumy, nie ma swata,  
 Nie usłyszy nikt już śpiewki.

Gdy ataman zakolata:  
 »Hej do dwora!« — Nieprzelewki! —  
 Bo tam, kiedy dwór — to wielki!  
 Kiedy posłuch — to już wszelki!  
 Kiedy liczą — to miljony!  
 Kiedy jedzą — to łakotki!  
 Kiedy biją — to na sotki!  
 Kiedy pan — to urodzony  
 Pewno z księcia, albo z króla!  
 W domu jego dworno, szumno,  
 A tak straszna jego wola,  
 Że nieposłuch — chłopu trumną!

Tysiąc pługów na obszarze  
 Orze zagon, gdy pan każe;



I po dawnym tam zwyczaju,  
Brzęczy złoto przy tokaju.  
Koń arabski rży przy żłobie,  
Służba panu szczerość kłamie,  
A o głodzie, i po dobie,  
Drzy przy koniu kozak w bramie.

Gdy przybędziesz tam nieznany,  
Pan cię dumnym okiem zbada;  
Sam zamorską mową gada,  
A z błazeńska dwór ubrany.  
Na to tylko w dom cię prosi,  
By cię dumą upokorzył,  
Bo łaskawie ledwo znosi,  
Że i ciebie Pan Bóg stworzył. . . . .

Choć cię w świecie brano w kleszcze,  
Choć wyszedłeś już z językiem,

— Jak to mówią — ze szkół jeszcze,  
A z żołnierki szczwanym ćwikiem:  
Nie znasz, z czego począć mowę,  
Kiedy w taki dom przybędziesz —  
Choć do kogo się przysiedzisz,  
Takie wszystko czcze, jałowe,  
Nieużyte, zimne, twarde,  
Takie nudne, takie harde,  
Jakby nigdy nie słyszeli  
Polskiej mowy, brzęku strony;  
Nigdy serca nieujęli,  
A w tém sercu krwi czerwonej!

Nie po cnocie, lecz po złocie  
Poznasz, że to wnuk hetmański;  
Albo tylko po klejnocie,  
Co ozdabia dworzec pański.  
Już z przeszłości ani cienia,  
Ni zwyczaju, ani zbroi,

Państwo tam za wszystko stoi!  
Nic polskiego — krom imienia . . . . .

Nimby z nami los dzielili,  
Nimby jeszcze warci byli  
Promnickiego kawał chleba  
I braterstwa i swobody:  
Ochrzciły ich jeszcze wprzody  
W Wiśle, albo w Gople trzeba.

Prędzěj w duszy tam niewieściěj  
Rzewna, prawa myśl zagości,  
I dzisiejszych tych boleści,  
I bezprawia i przyszłości:  
Lecz o panu Ryczywole  
(Jak ów mówił) milczeć wolę! —

Jednak — jeśli chcesz z pociechą  
Kraj opuścić, to patrz bracie,



Kędy dom pod niższą strzechą,  
Tam przyjęcie czeka na cię.  
Tam młódź rzeska i świat inny,  
Umysł prawy i niewinny.  
Tam się jeszcze tylko chowa  
Serce polskie i myśl zdrowa  
A zacisznie i w kąciku  
I w pomiernym tym staniku . . . . .



Gdy wołyńskie łany rzucisz,  
I na wschód tve konie zwrócisz,  
Bez oporu oko zginie  
W pogranicznej Ukrainie.  
Tamto konie, tamto charty,  
Step rozległy, świat otwarty!

Wóz twój wbiegnie na rozdroża,  
Wiatr zaleci cię od morza;

I krew raźnięj ruszy w żyłach,  
I koń czujnięj strzygnie uchem;  
Drogę swoją po mogiłach  
Liczyć będziesz stepem głuchym.

Tam świat bystry, trzeźwy, czujny,  
Jak na czatach błysk oszczepu —  
Jak młodości umysł bujny,  
Tak szeroki oddech stepu!

W jarach kraj ku rzekom spada,  
Ziemia głuchym jękiem gada,  
Dumka mówi o przeszłości,  
A wiatr bieli stare kości....

Hej ku morzu ku Czarnemu,  
Ku Limanu szerokiemu,



Na południe Dniepr tam płynie!  
A cześć Ławrze! Sława Bogu!  
Hulaj koniu po rozłogu,  
Nam żyć tylko w Ukrainie!

Szumi woda porochami,  
Od porochów sokół leci,  
Wicher wyje mogiłami,  
Wilk oczyma nocą świeci,  
Burzanami koza dzika,  
Oczeretem lis pomyka.  
Pędzi tabun, gdy wilk wpadnie,  
We mgłach dyszą ciche jary,  
I mkną mary przez czachary,  
I krynica bije na dnie....  
A tu czesze stepem, borem,  
Z listem Kozak, gdzie pan każe;  
I czumackie ciągną maże  
Od Limanów w świat taborem;

Po rozdrożach czort je wodzi  
I tumany nocne płodzi.....

Po nad Dnieprem, między jary,  
Zasiadł dumnie Kijów stary;  
Tam złocone monastery,  
A w nich czerńce staro-wiery;  
A gościńcem do Kijowa  
Płyną maże z miodem, z zbożem;  
A po Dnieprze, niby morzem,  
Z puszcz poleskich splawy drzewa.

Rzeki ciągną się jarami,  
A nad niemi długie siola;  
Na lewadach, za sadami,  
Bujny lud, jak w ulu pszczoła.  
Niby sosna, niby wiosna,  
Ukraińska krasawica;  
A molojec każdy wojec,

Raźny, harny a od lica!  
W sercu śmiałym, w żyłach zdrowych  
Bije dotąd krew kosзовych;  
A jak krew ich w żyłach bije,  
Tak ich pamięć w pieśni żyje;  
Jak stepami Dniepru szumy,  
Płyną siołem stare dumy.....  
A po dworach pusta służba,  
I koń czerkies, Kozak družba;  
I poszyto i obuto,  
Nie wymyślnie, ale suto!

Tu języka Lach nie zbłaźni,  
Jak przed wiekiem nieodrodny;  
Stały w gniewie i w przyjaźni  
I zuchwały i dorodny;  
Nie zwykł w księgach łamać głowy,  
Ale z serca idą mowy,  
Chwat po prostu! lubi konie,



Węgrzyn stary, krymskie burki,  
Charty, łowy, jasne bronie,  
I bekieszki i lisiurki.

W mężkiem ciele serce prawe,  
W prostěj głowie rozum zdrowy;  
A za dobrą jaką sprawę  
Zawsze życie dać gotowy.

Bo tak ojciec i dziad czynił,  
Więc i syn i wnuk się kusi:  
Niechaj padnie, co paść musi,  
Byle człek się nie obwinił.....



Jasne słońce nad Podolem!  
Po parowach kraj się zboczył;  
Wielkim łukiem, czy półkolem  
Dniestr ku morzu się zatoczył....

Jarem, Jarem za towarem;  
Obłogami za wołami  
Manowcami za owcami --  
Pobereżem na Podole,  
A w Podolu jak w stodołę!

Jak zaległy ziemie Boże,  
Przebież kraje, przerzuć role,  
Zjedź świat cały, przepłyn morze,  
Nie ma kraju nad Podole!  
Jak zasięgnie tylko oko,  
I daleko i szeroko,  
Świat kłosami tylko płynie  
I w obszarach oko ginie....

Tu kraj cały jednym łanem,  
I nadany wszelkim płodem;  
Płynie mlekiem, płynie miodem;  
A lud cały wielkim panem!

Ziemie czarne, niepochybne  
Pasze żyzne, wody rybne,  
Mało wprowadzie trochę lasa,  
Ale za to chleb do pasa!



Z rolą człek się tam nie kłopi  
Słomę pali, nawóz topi,  
I co zmoże, w skład wyorze,  
A jak umie, Boga chwali!

Kilkoletnie sterty, brogi  
W toku z laty poczerniałe,  
Jak miasteczka stoją małe,  
Niestrzeżone, na obszarze —  
I na polu skot w koszarze,  
Co zabiela dniem rozłogi.  
A kot bywa szerści siwój,  
A koń bywa gęstěj grzywy,  
Nóg żelaznych, twarděj skóry,  
Bez narowu, lecz ponury.

Za okopem, lub za płotem  
Wsie zamknięte kołowrotem;

A choć rzadkie, duże, syte,  
Chaty czysto wymuskane,  
Strzechy grubo, równo szyte,  
Drogi rowem okopane.

Kiedy spuścisz się ku wodzie,  
Toś zajechał niby w góry:  
Skała żebrem wzrok ubodzie,  
Brzegowiska istne mury,  
Po nich pnie się zarośl młoda,  
Z nich urwisko skał opadło,  
Na łokotach szumi woda,  
A staw czysty, jak zwierciadło!  
Lecz gdy wymkniesz się z parowu,  
Skały znikną, szum nastanie,  
Jakbyś był na stepie znowu,  
Równno, cicho, znów na łanie. . . . .

Cicho — jednak niby ludno:  
Wszędy zboża: wszędy krzyże,

Konik polny piosnkę strzyże,

O mogiłę też nie trudno. . . .

Kłosa płyną w lekkiej fali,

A gdzieś widne w siniej dali

Brzozy smutne i powiewne,

I dąbrowy staro - drzewne. . . .

A i ludu wdzięczne lica,

Boć to czysto biało odzian,

Jak dąb młody rzeski młodzian,

A dziewczeczka — jak pszenica!

W chacie też to człeka radzi

Bogiem, chlebem witać w progu;

I Bóg gościa spać prowadzi,

I na drogę zleca Bogu.



Stary zwyczaj — dobre plemie —  
Człek po Bogu — chleb po ziemi —  
Wszystko zgodne — wszystko wcale —  
Lecz i tutaj »nie bez ale!«

Bo śród bożej téj krainy,  
W tło narodu ćma się wprzegła,  
Co z klęsk kraju się wylęła —  
Czeladź podła, wszemu krzywa;  
Która wierzchem ludu pływa,  
Jak nieczyste szumowiny!

Daj ją katu gospodyni,  
I to zboże czyść z kąkolu!  
Gorszy, niż pan na Wołyniu,  
Jest pół-panek na Podolu!

Wzrosli oni w ziemi naszej,  
I rozbojem i kradzieżą,

Za plecyma naprzód Baszy —  
A dźwignąwszy się łupieżą,  
Z podstarościch na dziedzica,  
By tumanem świat złudzili,  
W carskie grafy się poszyli —  
Resztę dała Targowica. . . .

Że ich państwo nowój daty,  
Więc co swoje to im wadzi:  
I pod lada stare graty,  
Podszyćby się chętnie radzi!  
A więc świecą blichтром, szumem,  
Drżą przed ludem i rozumem,  
I przed Bogiem i przed Wiarą,  
Przed przyszłością i przed karą.  
I na ich to kiedyś głowę  
Spadną grzechy zaborowe!

Chroń się, bracie, ich widoku,  
Bo nie miło cię poruszy.

Co u ciebie w sercu, w oku,  
Nie powstało to w ich duszy!  
Lecz raz jeszcze potocz okiem,  
Po tych łąkach, po tych łanach,  
I po stawie, po szerokim,  
I po złotych tych basztanach;  
A wypiwszy strzemiennego,  
Starym miodem, lub wiszniakiem  
Z rąk człowieka pocziwego,  
Jedź na zachód bitym szlakiem,  
Bo od tych to niw, kurchanu,  
Aż do Bugu, aż do Sanu,  
Leży czarno wyorana,  
Ruś czerwona, Ruś hreczana!

A od ruskich rzek wybrzeży,  
Aż po Tatrów pierś jałową,  
Po dziedzinę krakusową,  
Tam po Odrę, po Żuławy,  
Stara ziemia Piasta leży;



I lud gnieździ staréj sławy,  
A w pośrodku Wisła bieży!

Na południu w jasne chmury  
Wystrzeliły sine góry!  
Za górami, za lasami,  
Poszedł Beskid granicami!  
Wziął się, kędy Wisły źródła,  
A zaginął »w Czarnym Lesie«,  
Kędy zwierz się w gawrach kudła,  
A ku równiom Świeca rwie się.

Tamto szumią górskie wody,  
Wierzchem ćmią się jaworzyny,  
I woń ronią Polominy  
I jelenie wieją chłody!  
A Beskidem płyną chmury,  
W czarne lasy, w sine góry. . . .

Z Bogiem ludu z Bogiem w Bogu  
Od tych źródeł do Rozrogu!  
Boć ci dobrze w twoich górach,  
Na tym owsie i żętycy!  
Orły twoje współdziedzicy,  
I swobodny ów świat w chmurach.

Jak potopu świata fale  
Zamrożone w swoim biegu,  
Stoją nagie Tatry w śniegu,  
By graniczny słup zuchwale!  
Biodra Tatrów las osłania,  
Ponad niemi stoi chmura,  
A po halach wiatr przegania  
Uronione orle pióra.  
Świat to chłodny — a łomnica  
Świeci polskiej ziemi do dnia  
Nad Tatrami, jak pochodnia,  
A na pełni, jak gromnica. . . .

Każda skała z tobą gada;  
Wiatr, co w równiach ledwo wieje,  
Z nóg tam garnie — deszcz co pada,  
To już w turniach śniegiem sieje.  
A powyżej, wyżej jeszcze,  
Pływa sobie orle wieszczce.  
Gdy wyleci i zawisnie  
Na błękitach bez obłoku,  
I dokoła okiem błysnie:  
Widne złamtąd jego oku  
Okolicznych wieżyc dachy,  
Polskie puszcze i ziemice,  
Krakowskiego zamku gmachy,  
I węgierskich gór winnice. . . .

Czeladź górską też niepodła;  
Lud wysmukły, niby jodła,  
Niby górski potok szybki,  
Jak ptak lekki, jak pręt gibki,



Wiecznie niby młody młodzian!  
Strój ma krótko ukasany,  
Topor jasno nabijany,  
A sam wszystek wełną odzian.

Czysty, ludzki, szczeromowny,  
Strojny, dbały i budowny,  
Zna się dobrze i na ziołach,  
I na gwiazdach, na pogodzie,  
Śmiały w skałach i na wodzie,  
A radniejszy, niż lud w dołach.

Ziemia jego mało rodzi,  
Więc też luźno człek nie chodzi;  
Gdy opędzi <sup>nie</sup>ziemię snopkiem,  
Idzie w równie za zarobkiem.  
Do topora lud to sprawny,  
A do kosy, jaki sławny!  
Jaki wesół i ochoczy,  
Gdy na koźbę w równie rusza!

Jak przyśpiewa i wyskoczy,  
Jaka to tam w tańcu dusza!

Na świętego, na Wojciecha,  
U nas w polu już pociecha;  
Ale w górach ledwo taje,  
I za ledwo jar nastaje.  
A na świętki, na Zielone,  
Szumią majem świeże lasy,  
Owce w góry wypędzone,  
W halach schodzą się juchasy —  
Stary Baca rěj im wodzi,  
Pies liptowski strzeże owiec,  
A przez lato juchas zbrodzi,  
Każdy potok i manowiec.



W góry! w góry, miły bracie!  
Tam swoboda czeka na cię.  
Na szalase do pasterzy,  
Gdzie ze źródła woda bierzy;  
Gdzie się serce z sercem mierzy,  
I w swobodę człowiek wierzy!  
Tutaj silnieć świat oddycha,  
Tu się szczerzój człek uśmiecha,  
Gdy się wiosną śmieją góry.



A gdy po nad turnie czasem,  
Przegrzmi latem nagła burza,  
To zieleńsze potém wzgórze,  
Popod hale, ponadlasem.  
Świeższe, żywsze, barwy, wonie,  
I powietrze bywa lżejsze,  
Ach i bole serca mniejsze!  
Czystsze czucia, w lżejszém łonie . . . .  
Trawnik błyszczący w świeższych rosach,  
A olbrzymie półobrzęcze,  
Rajskie wstęgi, jasne tęczę,  
Pną się łukiem po niebiosach!

O, te skarby, te obrazy,  
I natury i swobody:  
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,  
Póki w sercu jeszcze rano!  
Bo nie wrócą ci dwa razy,  
A schwycone pozostaną . . . . .

Nie wyrywaj się z gościny,  
Gdy cię losy tam zawiodą.  
A z powrotem puść się wodą,  
Na Dunajcu przez pieniny,  
W równie — w równie, gdzie ci tworzyć,  
Gdzie ci działać, bez wahania,  
I w potrzebie żywot złożyć,  
W dobrej sprawie z przekonania!

Bo od gór tych, aż po morza,  
Legła ziemia sławna z zboża,  
Z wiary, z męstwa, z gościnności,  
I z nieładu i z wolności!  
Wielka krzywdą i cierpieniem,  
Święta, krwi téj poświęceniem!

Bóg, choć dojmie, błogosławi,  
I dał szczodłą ręką z nieba

Narodowi, co mu trzeba,  
Jako ojciec Staszic prawi:  
»Dał mu chleba i stal twardą,  
»Złota, srebra, jedno w miarę!«  
Serce czułe — duszę hardą —  
Miękką wolę — silną wiarę —  
Kraj otwarty — miłość kraju —  
Złych sąsiadów — ramie silne —  
Mądrość złożył w obyczaj, —  
I dał czucie nieomyłne!

To też ludzie tam najszczerzi!  
Tamto polski świat ochoczy,  
Serce chłopcom ledwo z piersi,  
A krew z lica nie wyskoczy.  
Tamto dziewcząt śliczne oczy!  
Do taneczka, tylko śpiewki,  
Stare baby wygadane,



A wesołe i rumiane

U matusi rosną dziewczki.

Kędy wzgórek, to i dworek,

Kędy wioska, tam i woda,

Kował pijak i gospoda —

A nad wioską i nad borem,

Nad sadami i nad dworem,

Jasną blachą pobijany

Świeci kościół murowany.

Stare drzewa wieży bronią,

I na »Anioł Pański« dzwonią;

A gołębie krążą stadem

Nad plebanią i nad sadem . . . .

Dwór pod lipą stoi biały,

Pod piastowym dębem chata,

Nad nią bocian gniazdo splata,

A w niej żyje lud zuchwały.

Po nim gęsta bywa blizna,  
Bo po ojcu broń puścizna:  
Kord we dworze wisi stary,  
W chacie stoi kosa stara,  
A lud jednej krwi i wiary,  
A krew polska i ta wiara!  
Po kościołach chwała boska,  
Na odpusty naród płynie  
I cudowna Częstochoska,  
Jak szeroka Polska słynie!  
Rej na godach družba wiedzie,  
A z weselem kulik jedzie!  
Tamto druchny, śpiew miluchny,  
I gospodarz gościom rady;  
Tamto tany, a biesiady!  
A gosposie takie wdzięczne,  
Takie lube i uroczne,  
I w przyjęciu takie zręczne,  
Iż, gdy która cię powita,  
Z mazowiecka zaszczebiocze

I ogości i opyta:  
 To aż serce żalność chwyta. —  
 Taka to tam szczéra mowa,  
 Tak serdeczne, proste słowa!

Póki zgodnie, póty zgodnie,  
 To i miło i swobodnie!  
 Lecz gdy obcy w bójkę wda się,  
 Gdzie rzempolą rażno grajki,  
 Nie policzy kólek w pasie,  
 Gdy go wezmą na kilajki!  
 Tam nie żarty, bójka sroga;  
 Pod razami trzeszczą kości,  
 A kosterę wiedzie droga  
 Suchym lasem do wieczności!

Bo to lud, co krew ma w żyłach,  
 A krew pono nie jest lodem!



Lud to z Pana Boga rodem,  
 To też czuje się na siłach.  
 Więc do czego się sposobi,  
 To nie idzie mu już żmudnie,  
 I co robi, to już robi  
 Z całej duszy nieobludnie!

Gdy pracuje — to już szczerze,  
 Kiedy sądzi — to z powagą,  
 Gdy się modli — w dobrej wierze,  
 A gdy mówi — to rzecz naga!  
 Kiedy kocha — to serdecznie!  
 Lecz nie bardzo tam bezpiecznie,  
 Gdzie na wroga godzi składnie:  
 Bo się bije rad gromadnie —  
 I co pocznie za gromadą,  
 I za wspólną ludzką radą,  
 To też idzie mu i składnie.

Więc czy w drodze, czy to w rynkach,  
Czy na polu, czy w kościele,  
Na dograbkach, na obżynkach,  
Wszędzie razem ludu wiele.  
Przy zabawie, czy przy pracy,  
Wszędzie razem, pieśnią, mową,  
Wszędzie jedni i jednacy,  
Czy do pitki, czy do bitki,  
Czy do szklanki, czy do tanki,  
Czy to przyjdzie do piosenki,  
Czy dołożyć przyjdzie ręki,  
Czy nałożyć przyjdzie głową!

A przy szklance, pogadance,  
Jeśli wspomnisz mu o żonie,  
O domowym jego progu,  
I ojczystym tym zagonie,  
I o dziatwie i o Bogu:  
Toś mu zabrał duszę całą!

To i we łzach się rozpłynie,  
I przebaczy, lub pominie  
Krzywdę wielką, jak rzecz małą.

Choć to swoje, człek się kusi,  
I pochwalić, co się godzi:  
Nie zła ziemia to być musi,  
Kiedy takie ludzkie rodzi!

Częste, gęste, piaski, laski,  
Lecz głód rzadki, Bogu dzięki!  
Gdy się naród rzuci rojem,  
I dołoży silnej ręki,  
To nie darmo się i znoim:  
Gumna, stogi się postroją,  
I jest dosyć w potrzeb swoją,  
I świat karmim chlebem swoim.  
Głośno słyng te pszenice,  
I za morzem ziemie maskie:



Sandomierskie i Kujawskie  
I Proszowskie okolice! —

Choć im jedna świeci zorza,  
Jednak różne znajdziesz kraje;  
Lecz po dworach, aż po morza,  
Wszędzie jedne obyczaje:  
W stajni konik domorośły,  
W domu ściana modrzewiowa,  
Umysł hojny i wyniosły,  
A cnota domowa!

Przy dziedzińcu dom chędogi,  
Półtoraczne ławy w ganku,  
Sień obszerna, a przy wianku  
Wiszą strzelby, smycze, rogi,  
Kordy, rzędy, drożne burki,  
I wyprawne pękiem skórki.

Drzwi na oścież — a w pokoju  
Stół dębowy, woskowany,  
Pod nim niedźwiedź rozesłany,  
Dzban cynowy do napoju,  
A na ścianach antenaty,  
A na półkach srebrne blaty.

Jak dzień boży, szum na sali,  
A z téj sali, co raz dalej  
W lewo, w prawo, jasne, ciemne,  
Opuszczone i przyjemne,  
Jawne, strojne i ukryte,  
I bielone i obite,  
Zakomórki i kąciki,  
I pokoje, pokoiki,  
I sioneczki, narożniki!

To dla Pana, dla Jéjmości,  
To dla Panien, to dla gości,

Dla Paniczów, pokojowych,  
To dla Panien respektowych.

Co tam schowka, co tam sprzętów,  
Dworskiej służby, rezydentów!  
A dopieroż spojrzeć w koło,  
Po układzie tym pokojem,  
Jak tam dziwnie i wesoło,  
Jak tam każde swoim strojem,  
W swém gniazdeczku się sadowi,  
Ktoż to wszystko wam opowie?! —





Wielkie domy za granicą,  
A w nich ciasno, choć nie ludno.  
U nas mury się nie świecą,  
A o kącik nie tak trudno.  
Ledwo człekby czasem wierzył,  
Dom nie wielki — wtém gość wchodzi:  
Ot i domek się rozszerzył,  
I wnet miejsce gdzieś się rodzi.

Przybył drugi i dziesiąty,  
I nie ciasno jest nikomu :  
Wyprzątnięto wszystkie kąty,  
Co raz szerzej w małym domu;  
Zda się, że Pan domu sobie,  
Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,  
A on tylko w domu tobie,  
Drzwi i serce swe otworzył.  
I ta strzecha choć uboga,  
Chociaż niska, przecież bliska,  
Dla obcego i dla swego,  
I od Boga, aż do wroga,  
Jest tu miejsce dla każdego.

A dopieroż to przyjęcie  
Jakie bywa w polskim domu!  
Jak tam każdy poczczon święcie!  
Jak nie braknie nic nikomu!  
W dzień wesoło, w noc rzęsiszto,  
Biało, gładko, potoczyszto.

Czeladź syta i okryta,  
 Wszystko w czasie urządzone,  
 Przymaszczone, osłodzone,  
 Indyk kruchy, kapłon tłusty,  
 A do tego dzban nie pusty.  
 Jest czém serce rozweselić,  
 Jest się wszystkim czém obdzielić.  
 Choć przyjęcie najlaskawsze,  
 Jest mis parę, parę dzbanów,  
 Zostawionych jeszcze zawsze  
 Dla »Zagórskich Panów!«

Lecz gdy rzucisz stoły hojne,  
 I pominiesz dworską bramę,  
 Ściany, jakby nie te same,  
 Znowu ciche i spokojne . . . . .  
 Przed świętami lampa płonie,  
 Na kominku ogień strzela,  
 A tém światłem czasem splonie  
 Po nad łóżem karabela . . . . .





Gdy zawczasie do spoczynku,  
A Bóg nie dał w dom sąsiada,  
Osiwiała para siada,  
Do mariasza przy kominku:  
I Jegomość kartę łaje,  
A z czterdziestu Jójmość zdaje . . . . .

Wszystko cicho — nic nie szańsie,  
Czasem tylko warta wrzańsie,  
Albo kotki załopocą,  
Lub Panienki zachichocą . . . . .

Bo i coż to tam za żywność  
Młodych Polek i uroda!  
Tam wstyd szczéry, tam pocziwość,  
Tam po Bogu dusza młoda!  
Boć to w cnocie i w szczerocie,  
W wiejskim domku uchowane,

Wypieszczone, umuskane;  
Niby dumne i dostojne,  
A potulne, jak trusiątka!  
Niby dworne, a pokorne,  
Jakieś takie bogobojne,  
Jakby jakie niebożątka!

Myśl ich cicho w życiu świeci,  
Pełne życia, jak nadzieje;  
Lubią pieśni, tańce, dzieci,  
Wiosnę, kwiaty, stare dzieje . . . .

Gdy wesołe, istne trzpiotki,  
I wiewiórki i szczebiotki!  
Lecz gdy w smutku myśl zagrzebie,  
Wówczas Polka taka rzewna:  
Iż uwierzysz, że jej krewna  
Najsmutniejsza z gwiazd na niebie!

Choć człek duszy jej nie zbadał,  
Wkoło serca tak tam prawo,  
Tak rokosznie i tak łzawo  
Jakbyś grzechy wypowiadał.  
A gdy uśmiech łzę pokryje,  
I dla ciebie serce bije:  
To cię dojmie tak do żywa,  
Iż to cudne, cudne dziwa,  
Że się serce nie rozplynie,  
Że od szczęścia człek nie zginie!  
Zda się, że to żyjesz społem  
Z rajskiem dzieckiem, czy z aniołem.  
Lecz to szczęście nie tak tanie,  
Przeboleje dusza młoda;  
Jednak lat i łez nie szkoda,  
Boć raz w życiu to kochanie.  
A jak ci się która poda,  
Z całej duszy i statecznie,  
To już twoją będzie wiecznie  
I w ład pójdzie ci z nią życie,



Bo twój duszy nie wyziębi:  
Ona sercem pojmie skrycie,  
Co myśl wieku dzwiga z głębi,  
Co się w czasie zrywa, waży,  
To w rumieńcu na jej twarzy,  
Jak w zwierciadle się odbije,  
Bo w tém łonie przyszłość żyje!





A czy chcecie wiedzieć jaka? —



Świetna! Świetna, jak myśl ona,  
Którą natchnie Bóg i bitwa!  
Czysta, święta, jak modlitwa  
Przed skonaniem odmówiona.  
A potężna, jak lud kmiący,  
Co ją dzwignie swemi plecymi! —





Wyleć, wyleć orle młody!  
Po nad ziemię, po nad grody  
Z myślą, z pieśnią wyleć społem!  
Potocz młodą duszę kołem!  
Wyleć śmiało i wysoko  
I odetchnij w świat szeroko!  
Obleć ziemię skrzydłem gońca,  
Opatrz wszystko okiem słońca!  
Bo tych twoich borów szumy,  
I tych łąków złote kłosy,

I tych ludów śpiewne dumy,  
I wód fale i niebiosy, —  
Grają jedną pieśnią zgodną,  
Jak Bóg, wielką i swobodną!  
Pieśnią, której nic nie stłumi!  
Temu tylko zrozumiała,  
Kto zróśł z ziemią duszą całą,  
Kto za kraj ten zginąć umie . . . .



Gdyby wiarze pognębionėj,  
Traf szczęśliwy podał plecy,  
A téj szlachcie znarowionėj  
Gdyby Bóg dał rozum kmiocy:  
Cóż za życie pełne cudu!  
Co za dola! co za zorza!  
Zeszłaby nam z tego morza,  
I świeciłaby dla ludu!





Bo i cóż to tam za dusza,  
Co tym ludem skrycie wzrusza!?  
I wybija w tych to pieniach,  
W téj dzielności na igrzysku;  
I w tych męskich uniesieniach,  
Na pobojowisku! —



O z tym ludem, ojców Boże!  
Nim w spoczynku głowę złożę,  
Dozwól jeszcze śiać i zbierać!  
Lub, gdy nie dasz przy nim pożyć,  
Dozwól przy nim choć umierać,  
I strudzone kości złożyć.....



## Omyłki druku.

---

|          |     |        |     |                                             |
|----------|-----|--------|-----|---------------------------------------------|
| Stronica | 14. | wiersz | 6.  | od dołu zamiast drugą czyt.<br>drogą.       |
| "        | 16. | "      | 9.  | od dołu zamiast lisne czyt.<br>leśne.       |
| "        | 17. | "      | 14. | od dołu zamiast łuczynie<br>czyt. łeczywie. |
| "        | 22. | "      | 12. | od dołu zamiast ruskie czyt.<br>niskie.     |
| "        | 37. | "      | 6.  | od dołu zamiast powno czyt.<br>pewno.       |
| "        | 60. | "      | 6.  | od dołu zamiast ziemię czyt.<br>zimę.       |
| "        | 78. | "      | 6.  | od dołu zamiast żywność<br>czyt. żywość.    |

---





1875-1876

Received of the Treasurer of the County of ...

the sum of ...

for the purchase of ...

of the County of ...

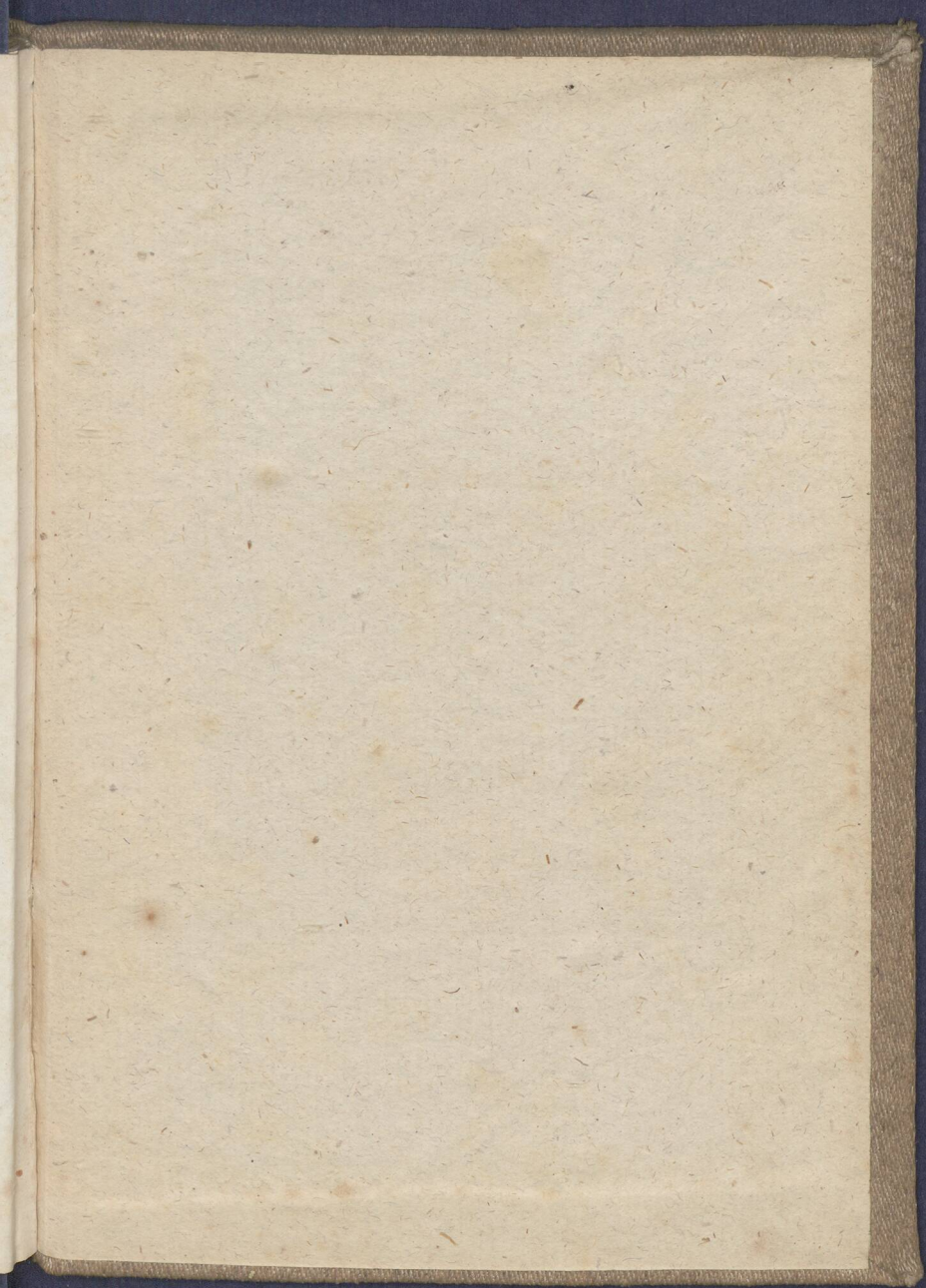
for the purchase of ...

for the purchase of ...

for the purchase of ...

for the purchase of ...

for the purchase of ...





BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



265997